Nr. 206. We Lwowie Sroda dnia 27. Lipca 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rekopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 26 lipca.

Stało się wreszcie to, co od miesiąca z górą było każdego dnia oczekiwane. *Wien. Ztg.* przyniosła reskrypt cesarski, zamykający 14 sesję rady państwa. Jako rzecz przewidywana, powiedzmy więcej, niemal naturalna wśród warunków, stworzonych przez zaślepioną w swym uporze opozycję niemiecką, ta decyzja korony, względnie rządu, nie wywołuje wcale owego potężnego wrażenia, jakie krok tego rodzaju w państwie konstytucyjnem i wśród normalnych okoliczności wywołać by musiał. Toż tego rodzaju zawieszenie parlamentaryzmu na kołku — n czas nieograniczony — równa się *in merito* zawieszeniu konstytucji i jeśli nie co do nazwy, to co do rzeczy rozpoczyna ono w państwie rządy absolutne, osłonięte dyskretnie, niby liściem figowym, owym kauczukowym § 14 konstytucji. Co prawda — powtarzamy — rząd hr. Thuna, po tylu bezowocnych wysiłkach gwoli przekonania opozycji niemieckiej o niedorzeczności jej zaślepienia, nie miał dzisiaj innego wyjścia z matni. Skoro tedy rozpoczęły się w Austrji na serjo rządy bez kontroli parlamentu, to podwójnie ważną jest obecnie rola ministra dla Galicji. Zasiadając w radzie korony ma on nietylko możność, ale wręcz obowiązek gorliwego warowania interesów swego kraju. Dotyczy to zwłaszcza inicjatywy rządu we wszystkich kwestjach natury ekonomicznej, który w uznaniu olbrzymich ofiar reprezentacji polskiej dla interesów państwa, mógłby teraz z czystem sumieniem z pomocą tego § 14 naprawić niejedną odwieczną krzywdę, przez centralizm biurokratyczny Galicji wyrządzoną. Jeżeli kiedy, to w dzisiejszych warunkach ma gabinet hr. Thuna wyborną sposobność udowodnienia, że w Austrji poważne i duże stronnictwo, będące podporą idei państwowej i dynastji, może przecież liczyć na jakąć wdzięczność ze strony rządu centralnego. Niechby nam dano bodaj cząstkę tego, o co od dziesiątków lat ustawicznie się domagamy.

* * *

Artykuł o sytuacji, zamieszczony w *Narodnich Listach*, o którym wspomnieliśmy pokrótce w telegramach, zasługuje ze wszech miar na uwagę, dlatego podajemy go dziś w obszernem streszczeniu. Stwierdziwszy, że ostatnia próba umożliwienia normalnej pracy parlamentarnej stanowczo się nie powiodła wskutek zachowania się Niemców, *Narodni Listy* zapewniają, że sfery rozstrzygające przyszły do mocnego przekonania, iż nie potrzeba więcej dowodów na zupełną niezdolność parlamentu do wszelkiej poważnej pracy. To jest — piszą — głównym momentem i najważniejszym rezultatem sześcio-tygodniowego *intermezzo*, w czasie którego hr. Thun okazał prawdziwie bezprzykładną cierpliwość i wytrwałość.

W półcieniu, w którym znajduje się cała obecna polityka, dziennik czeski widzi tylko dwa jaśniejsze punkty, dwa fakty. Po pierwsze, wszelkie układy z Niemcami uznać należy za skończone, ponieważ odrzucili nawet przedłożone im przez hr. Thuna zasady. Drugim niewątpliwym faktem jest niezachwiana i nie dająca się zachwiać solidarność Polaków z Czechami. Wybitny członek koła polskiego odpowiedzieć miał jak następuje korespondentowi *Narodnich Listów* na jego zapytanie w tym kierunku: „Zapewnij pan publiczność czeską, że naród czeski może bez troski i spokojnie patrzeć w przyszłość, bo jego interesy nie są zagrożone ani przez kierunek całej wewnętrznej polityki, ani przez politykę koła polskiego w szczególności. Nie mogę zaprzeczyć, że w kole polskiem są dwa kierunki. Jeden z nich popiera czesko-polsko-niemieckie trójprzymierze, podczas gdy inny domaga się tylko czesko-polskiego dwuprzymierza. Ale w całem kole polskiem nie ma ani jednego posła, któryby się ośmielił przemawiać na rzecz jakiejś antyczeskiej koalicji. Powiedz pan jednak także czeskiej publiczności, że naród tak wielki i znaczący, jakim jest czeski, może i powinen zachować pełną godności gotowość na wszystko i rezerwę, zwłaszcza w tak bardzo poważnej chwili, jak obecna i wobec tak niezmiernie silnego naprężenia jak to, w którem obecnie żyjemy. Dalej naród taki nie powinien wywierać jakiegokolwiek nacisku na sytuację, gdyż ważne decyzje nie mogą dojrzewać w przeciągu kilkunastu godzin, a radykalne *fait accomopli*, nie może być dokonanem w państwie tak wielkiem jak Austrja, w przeciągu dwóch lub trzech dni. Oczekujemy od Czechów tej rozwagi, że pomni zasady: *Nostra res agitur*, potrafią dokazać trudnej sztuki czekania tam, gdzie wchodzą w grę ważne interesy“.

Narodni Listy omawiając dalej różnorodne pogłoski, kombinacje i przepowiednie w sprawie planów gabinetu, nazywa je tem zuchwalszymi, że rząd bardzo ściśle trzyma swe plany w tajemnicy i odpiera wszelką presję, skądkolwiekby ona pochodziła. Mimo to można stwierdzić apodyktycznie, że rząd nie chce nawet myśleć o jakiejkolwiek formie zniesienia rozporządzeń językowych, które zadowoliłoby tylko jedną stronę, to jest Niemców.

Narodni Listy kończą swój artykuł następującym ustępem: „Nastały niesłychanie ważne chwile, może chwile o historycznem znaczeniu, które stanowią granicę między dwiema epokami. W takich chwilach jest obowiązkiem patrjotycznym, dyktowanym przez wzgląd na dobro publiczne, unikanie wszystkiego, coby mogło spowodować zboczenie na manowce z drogi, której życzymy sobie wszyscy“.

* * *

Vaterland ogłasza następujący dodatkowy komunikat, o konferencjach przywódców stronnictwa katolicko-ludowego z hr. Thunem: „O ile posiadamy informacje o tych konferencjach, które uznano za ściśle poufne, chodziło w nich tylko o wiadomości, które życzył sobie prezydent ministrów zakomunikować zaproszonym przywódcom; wskutek tego upaść muszą same przez się wszystkie uwagi życzliwe i nieżyczliwe, które wypowiadała prasa o tych konferencjach, tem bardziej, że zaproszeni na nie panowie, nie mieli sposobności do uchwalania jakiego *votum* o zakomunikowanych im wiadomościach“.

Dwojaka miara.

Wiadomość niektórych pism niemieckich, jakoby rząd zamierzał rozprzestrzenić działanie komisji kolonizacyjnej także na Prusy Wschodnie, powoduje konserwatywną *Elbinger Ztg* do wystąpienia przeciw takiemu zamiarowi, którego wykonanie uważałaby za „błąd nie do przebaczenia“. Skonstatowawszy, że drobna tylko liczba Mazurów dzieli „ambitne dążenia“ redaktora Bahrkego, pisze ona dalej:

„Rzekoma agitacja polska na Mazurach znajduje się na najlepszej drodze zakończenia na ogólne suchoty. Odżyłaby bardzo silnie, gdyby rząd chciał zacząć „germanizować“. Aż do znudzenia powtarzano, że po mazursku mówiąca ewangelicka ludność Prus Wschodnich jest wierna królowi i duchem pruskim przejęta; chce ona o wyjątkowem stanowisku pod względem narodowym wiedzieć o tyle tylko, że chce swój język nadal zachować. I to mniej się dzieje z dumy na język, jak raczej z wygody i braku chęci do ogólnego wykształcenia. Mazurzy wcale nie niechętnie uczą się po niemiecku, ale tylko tyle, ile im właśnie potrzeba, aby módz sobie dać radę w obcowaniu z Niemcami. Jeżeli się Mazurów zostawi w spokoju, to pozostaną zawsze dobrze dla Prus usposobionymi i odsuną od siebie wielkopolskich agitatorów. Jeżeli się dzielnych wschodnio-prusaków po mazursku mówiących chce gwałtem zrobić Polakami albo socjalnymi demokratami, to potrzeba tylko chwycić się owego środka. Za pięć lub sześć lat może potem rząd wystawić kwit na ruch wielkopolski na Mazurach. Ale jeżeli się sądzi, że „na Mazurach trzeba zrobić cośkolwiek“, to należy jako kolonistów wziąć Mazurów samych“.

W dalszym ciągu swych wywodów przemawia organ konserwatywny za rozprzestrzenieniem kolonizacji państwowej na Mazury, ale „nie przeciw, tylko dla Mazurów“, przyczem uważa za „małoznaczący“ zarzut, że Mazurzy przecież mówią po polsku, a kolonje miałyby wyłącznie charakter niemiecki tak samo, jak go mają w Księstwie i Prusach Zachodnich.

Artykuł *Elb. Ztg.*, który powtórzył także główny organ konserwatystów w Berlinie, nasuwa katolickiej *Köln. Volksztg.* następujące uwagi:

„Tu widzi się, jaką różnicę robią między Polakami a Mazurami! Wzmianka, że ci ostatni są „wierni królowi“, jest w tem zestawieniu „mało znacząca“, bo przecież *Elb Ztg.* sama powiada, że Mazurzy zostaliby „Polakami albo socjalnymi demokratami“, gdyby usiłowano ich germanizować, to znaczy — gdyby tak postępowano jak w Poznańskiem. Tak samo bardzo „mało znaczącem“ jest twierdzenie *Elb. Ztg.*, że Mazurzy chcieliby tylko „chętnie utrzymać nadal swój język, jeżeli się chce ztąd wnosić, iż musieliby być lepiej traktowani, niż Polacy. Niczego więcej bowiem także nie chcą wszyscy rozsądni Polacy. Z gadaniny pism niemieckich o „ruchu wielkopolskim“ nigdzie więcej się nie śmieją, jak w rozsądnych kołach polskich samych. Mówią tam, że istnieją, to pewna, tu i owdzie marzyciele, którzy oddają się fantazjom o odbudowaniu Królestwa Polskiego, któreby błyszczało dawną świetnością i sięgało od morza Bałtyckiego do morza Czarnego, ale żaden poważny Polak nie wierzy w to, aby to było możliwem w określonym czasie. Przywrócenie Polski wymaga porażki Rosji, Niemiec i Austrji równocześnie, a taką myśl musi przecież każdy uważać za wprost szaloną. „Wielkopolskie“ dążności istnieją zatem tylko na łamach pism hakatystycznych

Faktycznie atoli obraca się też cała wojna wewnętrzna w Poznańskiem, Prusach zachodnich i na Górnym Szląsku nie około czego innego, jak około germanizacji. Jeżeli Polacy są z tego powodu rozgoryczeni i tu i owdzie posuną się zbyt daleko, to tem mniej należałoby się poczytywać im to za złe, że wedle niepodejrzanego świadectwa *Elb. Ztg.* owi tak bezprzykładnie „wierni królowi“ Mazurzy także opędzają się „silnie“ a nawet zostaliby socjalnymi demokratami, gdyby ich zaczęto germanizować. Powinno się „jako kolonistów wziąść Mazurów samych“ — tak, gdyby w Poznańskiem także brano Polaków na osadników, natenczas zamilkłaby opozycja przeciwko ustawie kolonizacyjnej. Ale co dla Mazurów jest dobre, to nie uchodzi dla Polaków!

Konserwatyści wiedzą także, dlaczego robią tę różnicę. Mazurzy są protestantami a Polacy katolikami — w tem leży cały dowcip. Jeżeli ich się dobrze traktuje, są jedni i drudzy lojalnymi, ale nietylko polski, ale i mazurski robak wije się, gdy go ktoś nadepcze — powiada *Elb. Ztg.* Na Mazurach niema się absolutnie germanizować, a dlaczego ma się to czynić w Poznańskiem? Dlatego, że — jak powiedział bar. Schorlemer z Alstu, ten przez cesarza Wilhelma II za patrjotę i jego doradzcę uznany polityk — germanizacja nie jest niczem innem jak protestantyzacją. Tego naturalnie nie można przyznać jawnie, dlatego hakatyści wymyślili bajeczkę o „wielkopolskich dążnościach“, których istnienia sami udowodnić nie mogą. Do takich oskarżeń potrzeba bowiem czegoś więcej, aniżeli zacytowania jakiegoś polskiego poety, albo nieoględnego dziennikarza. Należałoby wykazać coś uchwytnego, a więc np. organizacją z wyraźnym celem odbudowania „wielkiej Polski“. Dopóki atoli nie ma się innych dowodów, jak indywidualne zapatrywania kilku marzycieli i fantastów, nie można też z tego powodu występować przeciwko całej ludności polskiej“.

Rozumie się — pisze *Kurjer Poznański* — że te znakomite i przekonywujące uwagi katolickiego organu bardzo gniewają *D. Ztg.*, która również potępia, ale z innych względów, zapatrywania konserwatywnej *Elb. Ztg.* na kolonizację niemiecką na Mazurach. Hakatystowskie pismo nie ma innej odpowiedzi — uznając w duszy słuszność wywodów *K. V.* — jak tę, że w logice katolickiego organu nadreńskiego widzi „jezuityzm“ i gniewa się, że on wykrył wyznaniowe tendencje kolonizacji. Widocznie *K. V* ugodziła w samo sedno. Jesteśmy jej wdzięczni za przytoczone powyżej uwagi.

Ze zdrojowisk.

Szczawnica 23. lipca.

Sezon w pełni, ruch po deptakach ożywiony, hotele i wille przepełnione, co tylko Polska ma wybitniejszych osobistości, wszystko się zgromadziło, począwszy od imion historycznych, dyplomatów, posłów, sfer finansowych, przemysłowców i licznego obywatelstwa — jakby sobie tu dało *rendez-vous* dla zaznaczenia powszechnie znanej *saison polonaise*, oto wrażenie jakie odniosłem... ale jak się mili czytelnicy domyślicie, nie w Szczawnicy, tylko w Karlsbadzie i Marienbadzie, zkąd wracam, odesłany ztamtąd przez poczciwego lekarza *n. b.* nie rodaka: abym korzystał dokąd pora z rodzimego zdroju Magdalenki i ślicznego powietrza w Szczawnicy, górującej nad tamte swem górskiem klimatycznem położeniem i leczniczymi warunkami jej zdrojów.

Znudzony kosmopolitycznymi konwenansami tamtejszych badów, wyziębiony słotną porą, a strudzony daleką podróżą, znalazłem tutaj miły kącik, cudowną pogodę, wspaniałe powietrze, a co najważniejsza miłe i sympatyczne, choć nie tak szumne, towarzystwo rodaków.

Właśnie trafiłem na koncert chóru akademików krakowskich, który tak w części artystycznej, jak też pod względem finansowym powiódł się znakomicie. Szczególniej śpiew solowy p. Gabrjela Górskiego, sympatycznego artysty opery lwowskiej, wywołał burzę oklasków, niemniej też gra na skrzypcach i deklamacja pp. braci Zawiłowskich i humorystyczne deklamacje p. Szyszki, powszechne znalazły uznanie i w ogóle śpiewy choralne wypadły jak najświetniej.

Po koncercie odbył się reunion — do kadryla i mazurów stawało po 50 par, toalety pań były świetne; słowem, ten wieczorek pozostawił po sobie miłe wspomnienie.

Na deptakach rojno, jednak frekwencja słabsza od przeszłego roku, bo bardzo wiele osób ulękło się przesadnych wiadomości o rozruchach antisemickich i dlatego to u czeskich wód znalazłem tyle Polaków, którzy swą nieobecnością taką krzywdę zdrojowiskom krajowym uczynili.

Po kilkoletniej nieobecności w Szczawnicy znalazłem ją wielce na korzyść zmienioną. Wzorowe utrzymanie parków, skrapianych hydrantami, prześliczne kląby wzorzyste, tysiące róż, wygodne urządzenie mieszkań przy bardzo przystępnych cenach, dobrze świadczą o staraniach zarządu, by zakład uczynić jak najmilszem schroniskiem dla gości na czas letniego pobytu.

Spotkałem się tu z bardzo postępowem urządzeniem zdrojów Józefiny i Stefana, które wyłożono terrakotową posadzką, wodociąg służy do płukania szklanek, a w zdrojach i na deptakach porozstawiane automatyczne spluwaczki na wzór Karlsbadu — nic nie pozostawiają do życzenia.

Łazienki w górnym zakładzie mogą służyć za wzór typowego urządzenia pod względem wygody i porządku — toż samo pawilon służący do płukania gardła przy zdroju Walerji, jako porządną nowość — podnoszę.

Orkiestra zakładowa pod dyrekcją p. Cybulskiego jest doskonale złożoną, a teatr p. Müllera dostarcza pożądanej rozrywki dla gości.

Dawniej utyskiwaliśmy, że Szczawnica — ta perła zdrojowisk polskich, nie miała bliższych spacerów leśnych — dziś i pod tym względem postąpiła, gdyż cały lasek za ruskim potokiem tuż naprzeciwko Miedziusia zamieniono w park, a na szczycie góry zwanej Huling wybudowano schronisko z mleczarnią, które mile wabią gości. Wreszcie zdrój Jana, ów polski Giesshübler,

„Krzak dzikiej roży.“

Poezje Jana Kasprowicza.

Nakładem Towarzystwa wydawniczego we Lwowie 1898.

(Dokończenie).

Jestto poemat żądzy. Szerokie ramy przyrody, owego źródła, z którego bierze poeta natchnienie, nie usposabiają go do podziwu dla bogactwa tych delikatnych odcieni, jakie stwarza miłość w wyższem stadjum rozwoju. Ogarnięty ogromem świata, olśniony bezpośredniem jego wrażeniem — robi się zdolnym tylko do kultu sił pierwotnych i dlatego wielbi miłość, jako żywiołowy, potężny popęd zmysłów. W „Tatrach“ zmienia się trochę nastrój. Wraz z oddechem gór naszych znajduje poeta w sobie większą lotność, skrzydła jego fantazji uwalniają się od ciężaru refleksji i nabierają orlich poruszeń, a „wicher halny“ staje się dla niego bratnim żywiołem. Melodyjny „Taniec zbójnicki“ jest nienową już próbą literackiego użycia gwary zakopańskiej. „Nad przepaściami“ unosi się duch poety już prawie wyłącznie w mgle filozoficznych dumań, a zagadka bytu wyrywa ze strun jego wspaniałą pieśń, która staje obok arcydzieł poezji naszej (str. 152). Wzniósłszy się do szczytów myśli ludzkiej, zamienia się cały w pytanie i w rozpaczliwym wysiłku ducha targa się na niemą, nieprzebitą zasłonę, po za którą spoczywa wieczna tajemnica istnienia. Ton, w jaki poeta uderza, nie ma w sobie hamletowskiego wątpienia, lecz jakby wyrzut i równocześnie uwielbienie dla Bezimiennego Twórcy. Oto wyjątki:

...Waruno!...
Ręce się moje podnoszą ku tobie,
Wielki Waruno,
Porannej zorzy rozkrwawiona łuno,
Strugi promieni lejąca po grobie!...
...Kiedy na niebie
Blask twój zapłonie
Falą iskrzystych potoków
Po nad posępnem cmentarzyskiem ziemi,
Kryjących w sobie zgasłych wieków kości —
Ku twej słonecznej koronie
Ze snu rozwarte kiedy spojrzą oczy,
Czemu nie radość rozdźwięcza mą duszę
W błogosławieństwa święty hymn, w ochoczy
Wielbnych melodji szał,
A tylko w wnętrzu wciąż przytłumiać muszę
Skryte tajemne, natarczywe lęki?

Traw twoich pęki
Lśnią szmaragdami, zaścielając miękki,
Wonny, puszczysty kobierzec dla ciał,
Zaróżowionych pragnieniem rozkoszy!
Na toś w nie ogień swego życia wlał,
Na toś je z ziemią wielką żądzą skuł,
Ażeby więdły z trawami,
By blakły z barwą ziół,
By opadały razem z liśćmi drzew,
Nim zdążył przebrzmieć rozpoczęty śpiew?
Zanim nad nami
Zdoła się stoczyć w grób czerwonych mórz
Żar twego słońca, światło twoich zórz
Czemu nas ręka niewidzialna płoszy?
Czemu nas spycha w cień
W chłodną, wilgotną toń,
W przygniatającą cieśń...
O życie!
O rytmie krótkich używanych tchnień
Których największy arcymistrz nie złączy
W pełną, zamkniętą harmonijną pieśń!

A ty na szczycie
Spokoju mając zgotowane łoże,
Srebrnym przejrzystym naodzian obłokiem,
Słonecznem śmiejesz się okiem,
O płomienisty, a tak zimny boże!
Gdy oddech miękuie śród starganych łon,
Gdy krew się sączy
Z palców, silących się uderzać w lutnie,
By z tych przez ciebie naciągniętych strun
Wydobyć ton,
Co się nie urwie, nim się z tonem zleje,
Ty z głębi cichych, przedwieczornych łun
Wychylasz cichą twarz —
Cichą okrutnie!
...Mnogo globów ognistych —
Ty wiesz: tak mnogo, że miljon rozumów,
Lat miljony liczących, nie zdoła
Wyczerpać miary — rozsiałeś dokoła
W tym pełnym ciebie przestworze...
W błękicie
Dnia słonecznego, o promienny boże,
W nocy roztoczach mglistych,
O ty pomroków panie,
Krążą wśród szumów
Niedosłyszalnych dla ucha
Te światy.
I każdy z nich ma swe zorze
Co gasną,
Każdy blaknącą ma swą jutrznię własną,
Swych słońc zachodnich każdy ma szkarłaty
I swe przepastne otchłanie...
...Na szczycie
Swoich ogromów, pomiędzy ogromy
Siadłeś, Waruno, i patrzysz na ziemię,
Na pył ten marny, na proch ten znikomy,
Na to robactwo na te lwy, na trawy,
Na wód kropelkę, na plemię
Ptaków i ludzi,
Na krwawy,
Na nieopłatny znój...
.. Bez końca
Wicher uderza o wierzchołki drzew...
Czerwone liście padają na groby
Głucho bez dźwięku...
Upiorne dusze obległy rozdroże...
Patrzą... Gdzie patrzą? Suną... Dokąd suną?
O lęku!...
O ty słoneczny, o jasny Waruno!...

„Akordy jesienne“ są rodzajem *creda* poety w stosunku jego do społeczeństwa. Poezja nie może robić ustępstw na rzecz gustu tych, którzy są na wierzchu fali życia, ani sprzedawać się. Nie może „u bankierskich stawać bram“ i gasić wstydu za trzos złota — lub „za kwiat róży z białej ręki strojnych dam od gorących łon odpięty“. Nie wolno jej „wysławiać głębi życia, gdzie jest cieśń zgniłych grobów, wielbić orły, gdzie się puszy ciężki paw“. A gdy zabraknie słuchaczy, wtedy pieśń grać będzie „lasom szumnym, trawom, zbożom naszych pól“, „zwierzy żale swe ruczajom“... Z oburzeniem odpiera poeta zarzut, jakoby on i jego towarzysze ducha byli przeżyci. Nieprawda, że oni mają duszę „tak chwiejną, rozwichrzoną, jak korony białych brzóz, w które wicher wali“... W nich jest moc, która idzie „chmurno, groźnie i stanowczo, by stracony zdobyć świat“. Idzie cicha... „Nie dźwięk fanfar, nie tryumfów głośny wrzask towarzyszy jej w tej drodze... Nie przywdziewa ni proroków, ni kapłanów dumnych mask. Idzie jako prosty żołnierz... w szarym płaszczu“... Zresztą, kto im rzuca w oczy zarzut przeżycia, kto mówi, iż „nieświadomi celów błądzą?“ „Robaczywy tłum, co w wrzaskach kankanowych stracił słuch na melodję hymnów wiecznych“. Poezja trwa — „z świętym ogniem, tak, jak dawniej, idzie przez świat śpiewny lud“ — tylko zamiast Zeusów spotyka ścierwa, zakochane w materji. W ten „wał wstrętny“ poezja musi rzucać pioruny:

Marny tłumie, zasłuchany
w liczonego złota brzęk,
Nie podniesiesz się do wyżyn,
gdzie z melodją śpiewnych harf
Druidyczny stanął szereg,
niby źrzałych kłosów pęk,
Ciężkich ziarnem, promieniących
od złocistych słońca barw.
Ty wiesz o tem, żeś jak nędzarz,
mimo trzosów, mimo szarf,
Zawiązanych brylantami...

Książka kończy się poematem dramatycznym: „Na wzgórzu śmierci“, posiadającym kilka silnych ustępów. Ideę poematu stanowi odwieczna walka pierwiastka ciemności z pierwiastkiem światła, taka, jaką na kartonie swoim „O duszę“ uplastycznił Sasza Schneider. O duszę ludzkości, wygnaną z raju, walczy w poemacie Kasprowicza szatan, duch negacji, analizy i twórca materjalistycznego poglądu na świat z Chrystusem, który działa siłą swego poświęcenia się za całą ludzkość. Scena, napół fantastyczna, rozgrywa się na Golgocie. Widzimy Mistrza z Nazaretu, jak idzie skrwawiony z krzyżem na barkach, a dokoła niego wyje i huczy tłum spodlonych niewolą żydów, ulicznice, żołnierze, przekupnie i faryzeusze. Scena pochodu, malowana okrzykami i urywanemi ustępami rozmów, posiada nawet dramatyczną plastykę, o którą się autor wcale nie silił.

„Dusza wypędzona z raju“ w towarzystwie Lucyfera jest także w tłumie. Jestto dusza rodzaju ludzkiego, zakochana w żądzy cielesnej, lubieżna, materjalistyczna, chciwa rozkoszy. Tylko na dnie jej tkwi jakiś lęk tajemniczy, którego zagłuszyć nie mogą żadne orgie, i gdy zbliża się Chrystus, niosący znak męki, lęk ten urasta i zamienia się w chęć rzucenia się pod nogi Synowi Człowieczemu i zmycia we łzach i pokucie wszystkich win. Lucyfer, świetny i wyniosły młodzieniec, zwraca się do niewiernej kochanki i w pełnych wyrzutów strofach obwinia ją o niewdzięczność.

...„Duszo, czyż zimnem było me ciało, gdyś w raju mdlała z rozkoszy przy boku kochanka, kiedy swą ręką odsłaniał twym oczom urodę twojej nagości? Pamiętasz? Wargi rozwarte, płomienne, błyszczące, lepkie od płynu

przystrojono gustownym pawilonem i otoczono skwerem — słowem, dla tego zakładu zrobiono w ostatnich latach tyle, ile tylko możliwem było, a tylko wybudowanie drogi do Piwniczny i wykończenie dróżki pienińskiej, — zniszczonej powodziami — pozostaje do przeprowadzenia, aby ten zakład stał się prawdziwie europejską miejscowością.

Cudowna pogoda kojarzy towarzystwa do wycieczek, któremi Szczawnica celuje, a powrót łódkami po Dunajcu z Czerwonego klasztoru, należy do najwspanialszych przyjemności, jakie tylko w życiu zaznać można.

Afisze zapowiadają na dziś koncert na tortepianie p. Skrzydlewskiego i wiolonczelisty p. Skarzyńskiego z Poznania — a na 9 sierpnia loterję fantową na korzyść miejscowej instytucji Służebniczek, opiekujących się chorymi gośćmi i na cel wykończenia urządzeń wspaniałej miejscowej świątyni — nie brak tu więc nic więcej, jak tylko tych, którzy dla błahego postrachu, lub chimery nawiedzania zagranicznych badów — lekkomyślnie pozbawiają nasze zdrojowiska możności dalszego rozwoju.

Rzeczą więc jest dziennikarstwa krajowego nawoływać bezustannie wszelkiego rodzaju malkontentów, do zerwania raz na zawsze z nawyczką pogardzania rodzimych uzdrowisk — aby stałem do nich przywiązaniem podnieść je i rozsławić, jak na to zasługują.

Poznańczyk.

Listy z kraju.

Stanisławów 24. lipca. *(Jeszcze o propinacji.)* W łamach waszego pisma wydrukowana łaskawie moja korespondencja o propinacji wywołała to, ze różnego fasonu przygodni korespondenci zamieszczają w *Kurjerze Lwowskim* „fachowe“ korespondencje, w których uznanie dla rządzącej kliki w magistracie, jak i dla obecnego propinatora nie ma granic. Korzystając z uprzejmości, zamieszczam jeszcze jedną korespondencję, która przyczyni się przynajmniej w części do wyświetlenia — wam Lwowianom, nie znającym naszych stosunków — co to jest propinacja i jaki to wielki „pan“ jest ów propinator.

Przygodni korespondenci milczeliby z pewnością, gdyby piszący te słowa zamiast propinacji poruszył jaką inną sensacyjną sprawę. Ale propinacja w mieście prowincjonalnem odgrywa równą rolę, jak u was namiestnictwo. Propinatora boi się magistrat, boją się radni, boi się — o zgrozo — nawet sam p. starosta, ba, także i rada powiatowa, bo propinator jestto taki pan, który ma na usługi siedmiuset głosujących szynkarzy i restauratorów, którzy przy wyborach są maszyną w ręku propinatora i na kogo im propinator każe głosować — głosują, nie chcąc być przy zakupnie trunków i piwa szykanowanymi. Dalej miasto nasze w bieżącym roku wybiera połowę ojców miasta i burmistrza; nie można zatem zrobić pierwszego lepszego propinatorem, bo przyjaciele p. Raucha upadliby wraz z nim przy odbyć się mających wyborach; dlatego to, a nie dla innych powodów, oferta Raucha i Spółki została uwzględnioną, pomimo, że oferenci lwowscy ofiarowali o 9.500 zł rocznie więcej.

Jeszcze jedno. Podczas wyborów do rady państwa, kiedy przeciw ministrowi Bilińskiemu postawili nasi sjoniści kandydaturę tutejszego adwokata Eljasza Fischlera, kandydatura ta byłaby z pewnością przeszła, gdyby p. Biliński nie był wówczas ministrem. Zawołano więc p. Fischlera i rozpoczęły się układy z tym skutkiem, że p. Fischler cofnął swoją kandydaturę. Czy obiecano wówczas za to p. Fischlerowi jaką synekurę, nie wiem na pewno, jednak to konstatuję, że od tego czasu zauważano polityczną walkę między p. Nimhinem a Fischlerem. Pan Fischler cieszy się między żydami wielką popularnością, gdyby więc Rauch nie został nadal propinatorem, p. Nimhin nie byłby więcej burmistrzem, tylko, jak przedtem, piastowałby z godnością urząd wyborcy V kurji powszechnego prawa głosowania w obwodzie stanisławowskim.

To są główne pobudki oddania p. Rauchowi ponownie propinacji. Czy utrzyma się p. Rauch, wielkie jeszcze pytanie, gdyż pokrzywdzeni oferenci wnieśli już do wydziału krajowego sprzeciw, który, nie wątpię, sprawiedliwie będzie załatwiony.

Żółkiew 20. lipca *(25-letni jubileusz istnienia i festyn ochotniczej straży ogniowej „Sokół“. Nieco o rozwoju straży i abstynencji obywatelskiej.)* — W niedzielę dnia 17. b. m. obchodziła tutaj ochotnicza straż ogniowa „Sokół“ dwudziestopięcioletni jublileusz swego istnienia a na uroczystość tę przybyły także sąsiednie korpusy strażackie z Kulikowa i Mostów wielkich. Zaczęto — pominąwszy stereotypowe wystrzały moździeżowe — od nabożeństwa, odprawionego o godz. 8. rano w kościele farnym. W dalszym ciągu wykonali strażacy nasi wprawne ćwiczenia popisowe na wspinalni i z całym taborem pożarnym a potem defiladę przed zebraną publicznością i reprezentantami władz. Nastąpić miała ważna część programu, mianowicie odznaczenie 20— i 25 letnich członków przez delegata związku och. straży ogniowych z przemówieniami okolicznościowemi prezesa straży i burmistrza i zachętą do dalszej wytrwałej pracy, atoli akt rzeczony z nierrozumiałych przyczyn zupełnie odpadł. W tym względzie doznała tutejsza straż pożarna niemiłego zawodu ze strony związku lwowskiego. Pomimo kilkakrotnego ustnego i pisemnego porozumiewania się — dla jakichś błędnych, nie wytrzymujących zgoła krytyki pozorów, jak z powodu wrzekomo nieodbytego posiedzenia, aczkolwiek gwoli zyskania na czasie do namysłu, uroczystość o cały tydzień niepotrzebnie została odroczoną, nie uważał Związek za stosowne przysłać tutaj swego delegata.

Popołudniu urządzono w Zamku królewskim festyn z przeznaczeniem dochodu na zakupno nowych rekwizytów do gaszenia ognia. Nie powiódł się on bynajmniej tak, jak się powieść był powinien. Spytasz zapewne miły czytelniku dlaczego — z jakiej się to racji stało? Otóż jasnem jest jak na dłoni, że winę tego niepowodzenia ponosi głównie filisterskie — *sit venia verbo* — zacietrzewienie i abstynencja znacznej części naszej szanownej publiczności, która w użytecznej zabawie nie wzięła udziału, chociaż pogoda sprzyjała do samego wieczora.

A przecież obowiązkiem każdej uczciwie myślącej jednostki jest i pozostanie zawsze wspierać instytucję *par excellence* filantropijną, której członkowie z zaparciem się samego siebie, bo z narażeniem zdrowia i życia własnego, niosą ochoczo pomoc każdemu bez wyjątku, ratując dobytek i mienie bliźniego. Niech kto chce mi się sprzeciwia, niech przeciw zapatrywaniu memu reaguje, jeżeli może — istoty rzeczy z pewnością nie zmieni, gdy ta zbić się nie da.

Nie wyrugowaliśmy jeszcze — przyznajmy sobie otwarcie, i bez uprzedzenia — ducha stronniczości i kastowości tam nawet, gdzie w grę wchodzą nię partyjne, lecz ogólne ludzkie interesy. — Z drugiej strony nie można pominąć szczodrości pewnych rodzin, z jaką wedle możności zasiliły fantami tombolę festynową.

Na wieczór zapowiedziane było na placu zabawy pod gołem niebem przedstawienie amatorskie, którego jako „niespodziankę“ nie dano wcale, gdyż po pierwsze nie było przed kim, a powtóre deszcz przeszkodził. W zamian za ten ubytek zebrali się członkowie wszystkich trzech korpusów t. j. żółkiewskiego, mosteńskiego i kulikowskiego, tudzież zaproszeni goście na wspólną zabawę w lokalnościach kasyna cywilno-wojskowego, z gotowością uznania godną przez wydział odstąpionych, gdzie nastąpiła ożywiona wymiana zdań.

Straż ogniowa ochotnicza „Sokół“, która w ciągu 25-letniego życia w żółkiewskich murach różne przechodziła koleje i miała się już ku upadkowi, w ostatnich dopiero czasach pod prezesostwem p. Henryka Hillicha i naczelnictwem p. dra Wyrzykowskiego niezaprzeczenie się podniosła i zajęła poziom, na którym z korzyścią dla ogółu może dodatnio działać i skutecznie się rozwijać. Dość wspomnieć, że towarzystwo liczy obecnie do 40 czynnych członków, że posiada własną (nie wypożyczaną) sikawkę, swoje rekwizyta, że niema ognia w rozległym siedmio kilometrowym obwodzie, na któryby pluton nie pospieszył. Kilka razy na tydzień odbywają się ćwiczenia podług przepisów regulaminem objętych na wspinalni, ofiarnym kosztem gminy wzniesionej, pod osobistem kierownictwem naczelnika, powszechnie szanowanego lekarza, dra Kazimierza Wyrzykowskiego a ćwiczenia te doprowadziły straż naszą do tej perfekcji, iż na wzór służyć może innym korpusom prowincjonalnym.

Obu wymienionym przewódzcom, a w szczególności temu ostatniemu za jego chwalebną gorliwość, z jaką dba o dobro korpusu strażackiego, wyrażamy chętnie publiczne uznanie, należące się mu w całej pełni zarówno od miejscowej jak i okolicznej ludności.

I nie popierać to nam kochani obywatele — jeszcze raz was zapytuję — wszystkiemi siłami taką bezinteresowną, li na chrześciańskiej miłości bliźniego opartą drużynę i nie opiekować się nią należycie zamiast od niej systematycznie stronić?

Tyczyn 24. lipca. *(Pewny środek obrony. — Smutny fakt.)* Przejeżdżając przez Tyczyn, wstąpiłem do kasyna mieszczańskiego, by chwilkę odpocząć. Zastałem tamże kilku członków, którzy w toku rozmowy z wiecznością wysławiali swoich księży, tak ks. proboszcza Reimunda Knendicha jako też ks. katechetę Wojciecha Owoca, którzy swojem staraniem się o dobrobyt parafian, broniąc ich przed wyzyskiem żydów, założyli w tem miasteczku kółko rolnicze, kilka sklepów katolickich, kasę Raiffeisena i kasyno mieszczańskie.

Z przyjemnością przysłuchiwałem się tym rozmowom i pomyślałem: Daj, Boże, jak najwięcej takich księży, a nie byłoby padło tyle ofiar katolickich w walce przeciw żydom, jak to miało miejsce w kilku powiatach, bo taka walka z nimi pewniejsza i prędzej do celu prowadzi. Lecz niestety nie wielu takich księży mamy. Jest jeszcze wielu księży, którzy zamiast popierać chrześcjan, z których przecież bądź co bądź żyją, popierają pejsatych i niedaleko ich szukać, bo oto tuż pod Tyczynem pewien ks. o. dominikanin w Borku Starym, mając ogród owocowy do wynajęcia, pomimo, że chrześcjanie ofiarowali większą cenę i dał im słowo, że tylko chrześcjanom ogród ten wydzierżawi, wydzierżawił takowy żydowi. Smutny to fakt, lecz niestety prawdziwy. *(Głos rzeszow.)*

Rozruchy.

Kraków 26 lipca.
(Sprawozdanie telefoniczne).

Dzisiaj odbyła się w tutejszym sądzie karnym dalsza rozprawa na tle rozruchów chłopskich.

Trybunałowi przewodniczy p. radca Klemensiewicz.

Na ławie oskarżonych: 1) Jan Pasionek, lat 23, stanu wolnego, wyrobnik, w Kamionce zamieszkały; 2) Wojciech Pająk, lat 22, stanu wolnego, wyrobnik; 3) Piotr Bukowiec, lat 16; 4) Józef Bukowiec, lat 44, gospodarz gruntowy; 5) Jan Zelak, lat 16, terminator; 6) Józef Bukowiec, lat 33, żonaty, gospodarz gruntowy; 7) Michał Dziedzic, lat 24, stanu wolnego, wyrobnik; 8) Stanisław Staszak, lat 23, stanu wolnego wyrobnik; 9) Michał Nowak, „wróblem“ zwany, lat 21, stanu wolnego, wyrobnik. Wszyscy oskarżeni są o zbrodnię gwałtu publicznego z § 83 u. k. i o zbrodnię kradzieży z §§ 171, 173, 174 II b) uk. Nadto Stanisław Staszak o zbrodnię obrazy majestatu z § 63 uk.

W motywach podnosi akt oskarżenia, że dnia 25 czerwca br. w dzień sobotni pod wieczór zebrał u siebie w Kamionce obwiniony Jan Pasionek resztę obwinionych z wyjątkiem Marcina Dziedzica, a zebrał ich w tym celu, aby namówić do wspólnego udania się do Rozdziela na rabowanie żydów. Obwinieni, usłyszawszy z ust Jana Pasionka, że wolno rabować żydów, powolni życzeniu jego, uzbroiwszy się w kije, udali się ku Rozdzielu.

Na drodze czekał na nich wóz Józefa Bukowca, zamówiony również przez Jana Pasionka. Część obwinionych wsiadła na ten wóz, a część poszła dalej pieszo. Po drodze spotkał Pasionek Michała Dziedzica i namówił go również do przyłączenia się do zorganizowanej przez siebie bandy.

Około godziny 12 w nocy dotarła wyprawa do Rozdziela, ku domostwu Izaka Afterguta. Napastnicy, widząc tegoż siedzącego na progu domostwa, przyskoczyli do niego i wywijając nad jego głową laskami, zażądali pieniędzy. Gdy nadto jeden z obwinionych uchwycił Afterguta pod gardło, wyjął on z kieszeni 1 srebrnego reńskiego i dał im. Nie może jednak Aftergut rozpoznać obecnie, który z obwinionych chwycił go pod gardło i któremu dał guldena.

Potem udali się napastnicy na strych domu Afterguta; nie znalazłszy tam żadnych rzeczy, wrócili do jego mieszkania, ztąd zabrali gotówką 1 zł., 3 serki, $1^1/_2$ kużielki szabasowej, okulary i inne drobne rzeczy wartości poniżej 5 zł.

Ztąd udali się do mieszkania Mojżesza Afterguta. Tu, na znak dany przez jednego z obwinionych, rzucili się ku szufladom, a nie znalazłszy w nich nic takiego, coby dla nich jaką wartość przedstawiało, zaczęli wywijać kołkami nad głową Afterguta i jego córki, żądając pieniędzy. Mojżesz Aftergut pieniędzy nie dał i oznajmił im, iż posiada tylko to, co jest w izbie. Po oświadczeniu tem, obwinieni zagroziwszy Amalji (?) Aftergutowej zabiciem jej, zmusili ją do zapalenia świecy i oprowadzenia po stancji przy zapalonem świetle. Każdy z nich zabierał wówczas co mógł. Razem zabrali 100 kilo mąki, 55 klg. soli, 15 bochenków chleba, nici za 20 ct., 70 sztuk papierosów i 4 paczki tytoniu, łącznej wartości 29 zł. 31 ct. Podczas wynoszenia tych ruchomości mówił Stanisław Staszak, że „cesarz pozwolił rabować i dlatego jest oskarżony także o zbrodnię obrazy majestatu. Część zabranych przedmiotów odebrała żandarmerja potem od obwinionych.

Po odczytaniu aktu oskarżenia rozpoczęło się szczegółowe przesłuchanie obwinionych.

* * *

Po odczytaniu aktu oskarżenia rozpoczęło się szczegółowe przesłuchanie obwinionych, których broni z urzędu dr. Flach.

Obwinieni przyznają się, że zmówiwszy się, napadli na karczmę Mojżesza oraz Izaaka Afterdutów i grozili im pobiciem, a następnie zabrali mąkę, sól, papierosy i tytoń.

Świadkowie Mojżesz, tudzież Izaak Aftergutowie zeznali, że obwinieni grozili im zabiciem, że dalej obwiniony Staszak, uzbrojony grubym kijem, oderwał drzwiczki od szafki i zabrał 50 ct.

Rozprawa przybrała zwrot dla obwinionych bardzo poważny.

Wyrok zapadnie dziś wieczorem.

* * *

Wiedeń 26. lipca. Według tutejszej *Localcorrespondenz* miała się władza galicyjska zwrócić do ministerstwa z prośbą, aby zawieszono działalność sądów przysięgłych w powiatach objętych stanem wyjątkowym. Podanie to odesłano do oceny do najwyższego trybunału. Spodziewają się ogólnie, iż trybunał przychyli się do żądania zawieszenia sądów przysięgłych w wymienionych powiatach.

* * *

Według ostatnich wiadomości namiestnik hr. Piniński wyjeżdża do Wiednia. Zdaje się, że wolno nam twierdzić, że wyjazd ten stoi w związku ze zniesieniem stanu oblężenia w dwóch okręgach. Niema bowiem powodu dłuższego zatrzymania wyjątkowych praw w zupełnie spokojnym kraju. Społeczeństwu naszemu należy się to drobne zadosyć uczynienie. Dzisiejszy telegram wiedeński byłby zatem prostą kaczką.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 27 lipca.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Kalendarz. Sroda (27): Natalji P. Wschód słońca o godzinie 4 minut 33, zachód o godzinie 7 minut 35.

Stypendjum. Wydział krajowy nadał p. Ignacemu Kosińskiemu, asystentowi kraj. stacji doświadczalnej chemiczno-rolniczej w Dublanach, stypendjum w kwocie 1000 zł. rocznie na wyjazd za granicę, celem uzupełnienia tamże zawodowych studjów.

Komitet młodzieży rękodzielniczej, urządzający obchód 51 rocznicy stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, zwraca się do komitetów wycieczkowych polskich towarzystw, z prośbą, aby zaniechały w niedzielę 31. lipca, jako w dniu tak bolesnym dla Polaków, urządzania zabaw i wycieczek z tańcami, natomiast zaprasza komitet do jaknajliczniejszego zebrania w dniu 31. bm. na poranku w ratuszu, wieczorem na górze stracenia.

Odebranie debitu. Namiestnik odebrał wychodzącemu w Cieszynie czasopismu *Niewiasta*, wydawanem przez ks. Stojałowskiego, debit pocztowy do całego okręgu, w którym zaprowadzono stan wyjątkowy.

Do historji rusztowań przy budowie naszych kamienic we Lwowie przybywa nowy szczegół. Wczoraj rano około godziny 9 zawaliło się rusztowanie przy ulicy Słonecznej l. 3. Opierało się ono na belkach, z których jeden koniec tkwił w ścianie, drugi zaś oparty był o szczeble drabin. Otóż szczebel w jednem miejscu nie wytrzymał i załamał się pod naciskiem ciężaru, wobec czego całe rusztowanie zachwiało się i runęło. Beczki z cementem i inne ciężary, znajdujące się na rusztowaniu, przewaliły się na daszek, znajdujący się nad chodnikiem, stamtąd zaś na chodnik.

Na rusztowaniu znajdowali się dwaj murarze: Jan Kacaraba i Marcin Kozak. W ostatniej chwili nie stracili przytomności, lecz chwycili się drabin i tym sposobem uratowali życie, upadek bowiem z wysokości II. piętra mógł być śmiertelnym.

Budowniczym tej kamienicy jest p. Henryk Salwer, podmajstrzym zaś p. Wiktor Sołowy.

Samobójstwo. Wczoraj o godzinie 3 kwadranse na 9-tą rano skoczył z trzeciego piętra ratusza czeladnik kominiarski, Jan Baumgarten. Śmierć nastąpiła natychmiast. Lekarz wezwany do nieszczęśliwego skonstatował złamanie kręgosłupa i zgniecenie rdzenia pacierzowego. Powodem rozpaczliwego kroku miało być według jednych nieotrzymanie koncesji na samoistne wykonywanie przedsiębiorstwa kominiarskiego. Według innych Baumgarten miał sprzeniewierzyć 1000 zł. na szkodę Leitnerowej, u której był czeladnikiem.

Strzałem w głowę zamierzył sobie odebrać życie wczoraj rano 27-letni F. Ż., krawiec, zamieszkały przy ulicy Kopernika l. 48. Kula rewolwerowa raniła go dość ciężko, jest jednak nadzieja utrzymania rannego przy życiu. Odstawiono go do szpitala.

Nie jeździć do wód niemieckich. Z Kołobrzegu piszą: Wielu Polaków nie przyjechało w tym roku do Kołobrzegu, bo się zlękli trądu, ale powinni byli nie przyjechać i dla tego, żeby wrogom nie napychać pieniądzmi kieszeni. W Prusach mamy dziś nieprzyjaciół zaciekłych, powinniśmy o tem wiedzieć i z tem się liczyć! W przeszłym roku w czytelni, w kasynie miejscowem, w biurze zarządu kąpielowego wewnątrz i zewnątrz były powywieszane różne ogłoszenia po polsku i po niemiecku, w tym roku wszystko pousuwano. Kiedy się pytałem dla czego, odpowiedziano mi, że zarząd kuracyjny uznał owe polskie ogłoszenia za niepotrzebne.

— Jażeli Polacy nie rozumieją po niemiecku, to niech się nauczą; mogą jedynie na tem skorzystać!... — Oto ich odpowiedź.

Prawda, jakie to uprzejme?

W hotelach np. są kelnerzy, rozumiejący i mówiący wszystkimi europejskimi językami, ale ani jednego nie spotkałem takiego, nawet w największym „Grand hotelu“, któryby umiał po polsku.

Z uniwersytetu. Pp. Franciszek Mieczysław Bernaciński, rodem z Krakowa, Stanisław Karol Konera z Bochni i Karol Wencel Szostkiewicz z Brzeżan w Galicji, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Polak za granicą. P. Tadeusz Emilewicz, rodem z Podgórza, otrzymał na uniwersytecie w Bernie szwajcarskiem stopień doktora filozofji *(summa cum laude)*. Kandydat bronił rozprawy z dziedziny chemji: „*Ueber die 1—3 Oxyflavone*“.

Krwawy dramat. Z Limanowej donoszą, że onegdaj o północy w Limanowej kupiec Rozwadowski strzałami z rewolweru ranił śmiertelnie Krischkego, gefreitra z tamtejszej załogi pocztowej, który zalecał się do sługi Rozwadowskich. Gefreitra, śmiertelnie rannego, odstawiono do szpitala, Rozwadowskiego aresztowano i wysłano do sądu nowosądeckiego.

Odpowiedź ministra na podanie komitetu Zjazdu lekarzy itd., wywołała prawdziwy tryumf w prasie hakatystycznej. *Geselliger* grudziądzki na czele woła z uniesieniem, że minister pozostał „twardym“, a na dowód politycznych tendencyj słowiańskich kongresów przytacza ustęp z korespondencji *Nowego Wremieni*, w której powiedziano, że zjazdy w Krakowie i Pradze bardzo popchnęły naprzód sprawę solidarności słowiańskiej. Cóż powie na to *Geselliger*, jeżeli *N. Wremia* ten sam wpływ przypisze „zakazowi poznańskiemu“? *Post* widzi w zakazie słuszny sposób udowodnienia Polakom, że im nie wolno tworzyć „państwa w państwie“. Wiele, że zapomniała o chęci oderwania się od Prus za pomocą zjazdu. Już jej się ten argument widocznie znudził, albo spowszechniał dla czytelników. Bardzo niemile dotknięta jest *Deutsche Ztg.* wiadomością, że koło polskie w Wiedniu zajmie się sprawą zakazu. „Śmiałość“ tę nazywa śmieszną. Inne gazety hakatystyczne bez komentarzy powtarzają zakaz. Widocznie prześcignął ich oczekiwania. *Germania* tak się wyraża: Pan v. Recke przypuszcza, że zjazd stałby się wielką demonstracją słowiańską. Naszem zdaniem obawa ta była płonną, albowiem komitet zaręczył, że tylko czysto naukowe sprawy pójdą pod obrady. A chociażby *inter pocula* padło kilka panslawistycznych lub wielkopolskich frazesów, nie zagroziłyby one bytowi państwa pruskiego. Odmowa teraz narobi wiele złej krwi i spowoduje przeciwieństwo zbliżenia narodowości, które zalecano w ostatnim reskrypcie rządu. Odmowa rejencji podziała jako twardy środek i wywrze wpływ niebezpieczniejszy, jak jakakolwiek demonstracja słowiańska, chociaż zataić nie można, że zagraniczna prasa podnoszeniem narodowych i politycznych interesów, dała ministrowi powód do przypuszczenia, że istnieją zamiary na wielką akcję polityczną“.

Budowa tanich domów dla robotników. W Stanisławowie zawiązał się komitet dla rozpoczęcia akcji w tym kierunku. Komitet, zaprosiwszy znaczniejsze grono interesowanych, urządził zebranie, na którem przeprowadzono dłuższą dyskusję nad statutem. W tych dniach odbędzie się powtórne zebranie, na którem nastąpi ostateczne uzupełnienie i uchwalenie statutu.

Z Cieszyńskiego piszą do nas:

O ile z zadowoleniem czytamy o solidarnem postępowaniu koła polskiego we Wiedniu z pobratymcami Czechami przeciw bucie pangermańskiej, o tyle boleśniej dotyka nas bezwzględne występowanie Czechów tu w Cieszyńskiem, gdzie oni uzurpowali sobie wpływ na stosunki gminne i szkolne i na wzór Prusaków i Moskali gniotą żywioł polski, chociaż my Polacy tu liczebnie przewagę mamy nawet nad połączonymi Czechami i Niemcami.

Czesi domagają się u siebie w domu uwzględnienia swoich mniejszości wobec Niemców i walczą z uznania godną wytrwałością — tu opierają się na dawno przeżytych prawach korony św. Wacława, które chociażby nawet były aktualne, to przecież nie mogą służyć za podstawę ucisku narodowości, do tej korony należących. Naprzykład czescy Benedyktyni obsadzają parafię w Orłowej (a uzyskali to prawo po zniesieniu klasztoru w Tyńcu) i oto fanatyczni proboszcz i wikary sprowadzeni z Czech nietylko mówią kazania dla znacznej liczby parafjan niezrozumiałe, bo po czesku, ale i w szkołach z językiem wykładowym polskim uczą dzieci po czesku religji. Powstają z tego najdziwaczniejsze epizody, naprzykład: ksiądz uczył dzieci w szkole: „Buh je na każdem miste“ (miejscu); dzieci opowiadały następnie w domu, że katecheta uczył je w szkole: „Pan Bóg jest na każdej misca“

Niemcy cieszą się z tej beztaktowności Czechów i gdzie mogą z całej siły wspierają czeszczyznę wobec Polaków, bo to woda na ich młyn.

Dramat miłosny. Z Sybinu donoszą o strasznej tragedji, która rozegrała się między małżonkami W., należącymi do najznakomitszych rodzin w tem mieście. P. A. W. ożenił się przed rokiem z 19-letnią panienką, bardzo bogatą i wykształconą. Od jakiegoś czasu utrzymywała ona stosunek miłosny z niejakim p. G., o którym to stosunku mąż nie miał najmniejszej wiadomości. Dopiero zbieg okoliczności naprowadził p. W. na całą rzecz. Dnia 20. bm. odbyła się w Sybinie wielka zabawa, na którą otrzymało zaproszenie także i wspomniane małżeństwo, a zarazem i przyjaciel domu. Podczas gdy p. W. postanowił pójść na zabawę, oświadczyła jego żona, że przepędzi wieczór u swoich rodziców, gdyż jest nieco cierpiącą. Nie przeczuwając niczego, udał się p. W. na zabawę, ale tu zwróciła jego uwagę nieobecność p. G. Duszę jego owładnęło nagle przeczucie czegoś złego; nie namyślając się długo powrócił do domu, spostrzegł światło w oknach swojej żony, wszedł więc do środka i tu schwytał wiarołomną żonę na gorącym uczynku. Rozpoczęła się straszna walka na noże między nim a p. G., w czasie której wiarołomna żona uciekła do domu swoich rodziców. Walka trwała długo, p. G. okropnie poraniony na całem ciele upadł i wyzionął natychmiast ducha, zdradzony mąż oddał się natychmiast w ręce policji.

Germanizacja w kościele. Z Siołkowic na Górnym Szląsku donoszą: W naszym kościele, zbudowanym przez naszych przodków Polaków, zabrzmiał we wtorek, dnia 12 bm. przy mszy św., ku wielkiemu rozgoryczeniu wszystkich parafjan, niemiecki śpiew. W piątek powtórzyło się to samo i odtąd mają śpiewy niemieckie odbywać się w każdy wtorek i piątek. Rodzice, którzyby nie posyłali swych dzieci do chóru niemieckiego, mają zapłacić 1 mk. kary, tak, jak gdyby ich do szkoły nie posyłali. Wzburzenie jest ogromne. Wielu nie bywa już w dni te na mszy św.

Ofiary wyborów. Podczas ostatnich wyborów do parlamentu hakatyści szczuli na listonoszów Polaków za rzekome prowadzenie agitacji polskiej przez roznoszenie polskich pism i odezw wyborczych. Dyrekcja poczty w Gdańsku poszła za głosami podszczuwaczy i obecnie kilku polskich listonoszów w Toruniu, Chełmży itd. pozbawiła chleba.

Morderstwo w pociągu. Do dzienników warszawskich donoszą: Na linji kolei charkowsko-mikołajowskiej, pomiędzy Połtawą a Bożnowem, w nocy dnia 21 bm. zamordowany został hamownik pociągu towarowego, oraz pasażer, który znajdował się ostatniej platformie. Zwłoki obu znaleziono na linji. Pasażera, handlarza bydłem, zrabowano. Sekcja lekarska stwierdziła, że obaj zostali najprzód zamordowani, a następnie zrzuceni pod pociąg. Na platformie znajdowały się ślady krwi i zęby, należące prawdopodobnie do zbrodniarza, który wskoczył na platformę, w celu grabieży. Zarządzono energiczne śledztwo, celem ujęcia zbrodniarzy, których — jak przypuszczają — było najmniej dwóch.

Tunel podwodny. Komisja techników francuskich i hiszpańskich pracuje nad planem połączenia Europy z Afryką tunelem podwodnym. Najwęższy punkt cieśniny Gibraltarskiej jest 14 kilometrów szeroki: morze jest jednak tam 600 metrów głębokie. Jako najdogodniejszy obrano punkt na zachód od Gibraltaru, gdzie szerokość cieśniny wynosi 32 kilometrów, a głębokość morza 400 metrów. Długość tunelu wyniesie przeszło 40 kilometrów. Koszta budowy obliczają na 243 miljony franków, roboty będą trwały około 10 lat.

Wielka katastrofa. Z Odessy piszą: W sobotę dnia 16. b. m. w godzinach porannych rozeszła się po mieście pogłoska o obsuwaniu się wybrzeża morskiego, zwanego „Małą fontanką“, ulubionego miejsca pobytu letników. Zjawiska takie nie są coprawda rzadkością na wybrzeżach odeskich; powtarzały się one u nas w różnych miejscach wybrzeża, lecz nigdy jeszcze w tak olbrzymich

---

miłosnej słodyczy do jego drżącej przykładałaś wargi i przytulając swe białoróżowe, a jak pierś globów harmonijne członki do jego ciała, które dreszcz przebiegał, szeptałaś poszeptem drzew i strumieni: „O piękny! o dobry! o mój wieczysty! o mój nieskończony! o mój prawdziwy!“

Walka trwa krótko. Na wzgórzu śmierci umiera Jezus, a równocześnie „dusza wygnana z raju“ wraca od progu pokuty i w zwątpieniu rozpaczliwem rzuca się na łono szatana po nowe spazmy pieszczot, na których dnie siedzi przyczajony nieprzyjaciel — lęk. I oto parta demoniczną tęsknotą woła do niego:

Powróć, zwycięzki, z swym promieniem,
Który mi jednem świeci przeświadczeniem,
Że już na zawsze los jest rozstrzygnięty,
Że w życia odmęty
Synowie boży nie wniosą spokoju,
Że nie przekształcą kałuży
W czyste, krwią grzechu nieskalane rzeki!
Od zmory,
Co na mnie rozpuściła lęki
Jest wybawieniem twoich ust pieszczota...
Niechaj aksamit twej młodzieńczej ręki
Po moich biodrach spływa,
Niech dreszcz nad dreszcze me kości przeszywa!
Twych dreszczów słodkich, twej duszy nie żałuj,
Pieść, pieść i całuj!
W oszołomieniu miłości,
Co w naszych łonach zagości,
Zniknie krzyżami wieńczona Golgota!...

Koniec symbolu. Jest on jakby głębszem rozwinięciem myśli, zawartej w przytoczonych przedtem urywkach sonetów „Na jeziorach włoskich“: chęć utopienia w odmętach żądzy wiecznego niepokoju, jaki trawi rodzaj ludzki, zagłuszenia się fanfarą zmysłów, ucieczki przed milczącą twarzą Waruny. Dramatyczna forma pozwoliła poecie rozwinąć tutaj większą ekspresję, a świetny i bogaty język dopomógł do stworzenia całości, której wrażeniu niepodobna się oprzeć.

Tom ozdobiony jest portretem Kasprowicza. Dla tych, którzy nie znają go, kilka rysów charakterystycznych. Owalna twarz, chmurna i jakby zacięta, bardzo piękna i uderzająca niepospolitością. Oczy napół marzycielskie, napół orle, mały, starannie utrzymany wąsik i bujne czarne włosy, spadające na czoło. Ten rodowity Kujawiak mógłby śmiało uchodzić za śliczny typ włoski. Niestety — „Krzak dzikiej róży“ jest poświęcony... żonie.

Antoni Chołoniewski.

rozmiarach, jak obecnie. Jeżeli nie było nieszczęść i wypadków z ludźmi, to tylko temu zawdzięczyć należy, że kulminacyjny punkt katastrofy, zapowiadającej się już od dni kilku zwykłymi prognostykami, jak naprzykład pękaniem ziemi w niektórych miejscach, wypadł w godzinach porannych tak, że mieszkańcy wil zdążyli się usunąć zawczasu z miejsc zagrożonych. Widok był zaiste groźny, a niezwykły: olbrzymie kawały ziemi, podmyte w swej podstawie, z głuchym łoskotem, lecz zarazem z jakimś przerażającym, powolnym, jakby wyrachowanym spokojem pełzły do morza jeden za drugim, powodując tworzenie się coraz to nowych szczelin, rozbiegających się zygzakami w różne strony. Zdumiewająca igraszka natury! Na równej miejscowości naraz tworzyły się wzgórza, przepaści, rozpadliny. Gdzie wczoraj wśród fantastycznych domków letnich, werand i zacienionych altanek, gazonów barwnych, przechadzały się tłumy letników, tam potworzyły się przepaści, kupy gruzów i piasku zmieszane z wyrwanemi z korzeniami drzewami. Równy zaś i gładki dawniej brzeg morza — zawalony teraz masą kamieni, piasku i gliny, od których ciemno-stalowa zwykle woda morska stała się brudno-żółtą. Brzeg wzdłuż zasypany na długości 200 sążni.

Ze wzgórza otwiera się widok na zburzone wille. W jednem miejscu dom przypomina scenę po podniesieniu kurtyny; główna ściana osunęła się i otworzyła widok do wnętrza mieszkania; jakiś budynek z oranżerją, pełną roślin i niewielka pralnia murowana — jakby na rozkaz — przeniesione ku morzu nienaruszone; w oranżerji ocalały nawet szyby, w pralni balja z bielizną i ławeczka. Murowana oficyna, gdzie znajdowały się kuchnia i mieszkania służących, znikła z łona ziemi w przeciągu pięciu minut. Obsuwanie się ziemi do morza zburzyło ogółem ośm posiadłości, niektóre składające się z kilku zabudowań.

Droga od „Małej fontanki" do Odessy zawalona platformami i wozami, przewożącemi mienie letników do Odessy. Setki robotników uwijają się, ratując ruchomości, dźwigając meble, obrazy i t. d. Pod nogami uczuwa się ruchomość gruntu, chodzić zaś trzeba ostrożnie, gdyż łatwo wpaść w rozsuwającą się szczelinę niespodzianie. Katastrofa następowała tak powoli, że przeważnie zdołano uratować ruchomości. Straty w nieruchomościach są naturalnie bardzo znaczne. Prawie wszystkie zburzone wille obciążone były znacznymi długami hipotecznymi. Przyczyny katastrofy dotąd nie są zbadane dokładnie. Przypuszczają działanie wód podziemnych; już dawniej projektowano przedrenowanie miejscowości, mające zapobiedz niszczącemu działaniu owych źródeł. Rozpadanie się ziemi i osuwanie się jej do morza trwa w dalszym ciągu. Miejscowość, dawniej ludna i ożywiona, obecnie smutna jest i pusta. Słychać tylko łoskot obsuwającej się tu i ówdzie ziemi.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent kraj. dyrekcji skarbu dr. Korytowski wyjechał do Wiednia w sprawach urzędowych, poczem uda się za kilkutygodniowym urlopem za granicę.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły rz. kat. komitetowi kościelnemu w Stojanowie, w pow. kamioneckim, na dokończenie budowy kościoła zapomogi w kwocie 200 zł.

Bójka. Za rogatką Łyczakowską został zarobnik Wojciech Ćwiok silnie pobity i poraniony przez swoich kolegów. Stacja ratunkowa opatrzyła go i odstawiła do szpitala.

Przejechanie. Dorożkarz niewiadomego numeru przejechał wczoraj na placu Marjackim służącego Jana Darasza. Skończyło się na szczęście tylko na pokaleczeniu nóg, które opatrzyła stacja ratunkowa.

Król rumuński przejeżdżał onegdaj o północy przez Lwów, udając się na Warszawę do Petersburga. Na dworcu było obecnych kilku przedstawicieli oficjalnych — pomiędzy którymi radca c. k. policji Schechtel, w towarzystwie komisarzy Kropaczka i Łysakowskiego, dyrektor kolei p. Wierzbicki, wicekonsul rosyjski p. Karasow i t. d. Od granicy prowadził pociąg wicedyrektor kolei p. Szukiewicz, który też brał udział w obiedzie dworskim.

Pociąg wiozący króla i następcę tronu składał się z dziewięciu wagonów; wraz książętami jedzie minister Stourdza, adjutanci i sekretarze. Orszak królewski liczy ze służbą trzydzieści osób. Rzecz prosta, że przejezdni spali najsmaczniej. Imieniem ich przemawiał dyrektor kolei rumuńskiej p. Schecht, obwieszony tylu orderami — ilu z pewnością nie miał Napoleon Wielki. Reprezentant lwowski Jego carskiej Mości, wzmiankowany p. Karasow, wręczył mu jakieś pismo, o którem krążyły wersje, że to własnoręczny list cara Jego Mości. Zdaje się jednak prawdopodobniejszem, że to był „wizowany" paszport. Inaczej bowiem gotowi króla jako podejrzanego zatrzymać na granicy. Do Rzeszowa prowadził pociąg dyrektor p. Wierzbicki, a stąd p. Koloszwary.

Wawel. W sprawie opróżnienia Wawelu z wojska i zamienienia tego wspaniałego zabytku naszej przeszłości narodowej na rezydencję cesarską donosi jedno z pism popołudniowych następujące nowe szczegóły. Po ostatecznem ukończeniu pertraktacyj delegata wydziału krajowego radcy Wereszczyńskiego z wojskowością co do gruntów, na jakich stanąć mają koszary i szpital garnizonowy w Krakowie, przeniesione z Wawelu, przeprowadza obecnie komenda korpuśna w Krakowie szczegółowe obliczenia planów i układa kosztorysy. Z chwilą gdy Wydział krajowy zostanie zawiadomiony o ukończeniu tych obliczeń — przystąpi radca Wereszczyński do rokowań o ryczałtową sumę, którą kraj wypłaci na budowę koszar. Obecnie zmieniła się rzecz cała zasadniczo o tyle, że wydział krajowy nie zamierza wcale stawiać budynków we własnem przedsiębiorstwie. Ryczałt wyniesie prawdopodobnie **1,200.000 złr.** Nie ulega już dziś wątpliwości, że najgłówniejsza część zamku, t. j. od kościoła do t. zw. Kurzejstopy z głównymi schodami będzie do dwóch lat oddaną wydziałowi krajowemu w posiadanie, poczem już nastąpi ostateczne ułożenie kosztorysu przyszłej restauracji. W tej sprawie uda się radca Wereszczyński w drugiej połowie sierpnia do Wiednia.

Znowu odmowa. Ojcowie uczniów polskich, uczęszczających do progimnazjum w Trzemesznie, podali na ręce dyrektora progimnazjum prośbę do ministra oświaty, żeby pozwolił na wprowadzenie nauki języka polskiego do tego zakładu. W prośbie też uznali potrzebę nauki języka niemieckiego, jako podstawy nauk wszelkich w królestwie pruskiem, a żądali dla łatwiejszego i doskonalszego wyuczenia synów języka niemieckiego, nauki języka polskiego, choćby tylko w tym kierunku, by dziecko gramatyczne różnice obydwóch języków poznać miało sposobność. Prośbę tę podpisali prawie wszyscy ojcowie uczniów z progimnazjum trzemeszeńskiego.

Na skromną prośbę tę otrzymali teraz odpowiedź odmowną.

* **Oddział parni** łazienek św. Anny z dniem 24. lipca r. b. napowrót otwarty.

Zmarli:
Albert Kaempffe, zmarł w Lubyczy Szalenik, pod Rawą, lat 55.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Jutro we czwartek „Ciepła wdówka", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego; w sobotę „Tajemnice Warszawy", obraz sceniczny w 6 obrazach ze śpiewami, przerobiony dla sceny przez Pawła Koźmińskiego.

„The Century", ilustrowany miesięcznik, wychodzący w Nowym Jorku i Londynie, w lipcowym zeszycie pomieszcza bardzo ciekawy artykuł pióra J. Curtina, znanego tłómacza dzieł Sienkiewicza, pod tyt.: „Autor *Quo vadis*".

P. Curtin opowiada genezę tłumaczenia *Trylogji*. Zajmował się on zawsze literaturą ludów słowiańskich, słyszał o wielkiem powodzeniu powieści historycznych Sienkiewicza w Polsce i Rosji, postanowił więc je sprowadzić. Otrzymał od swego księgarza trzynaście tomów, co go tak zastraszyło, że, jak sam wyznaje, miał zamiar odłożyć na później ich czytanie. Zaczął jednak przerzucać pierwsze rozdziały *Ogniem i mieczem*, które go tak zajęły, że jednym tchem przeczytał całą powieść i dwie następne. W ten sposób jak sam mówi, odkrył Sienkiewicza. Po tem odkryciu powiedział sobie: „Amerykanie byliby zachwyceni temi książkami — przetłumaczę je". Powzięty zamiar wykonał niebawem. Zabrał się do tłumaczenia *Ogniem i mieczem* wśród Indjan, których zwyczaje badał podówczas. O mało przy tem nie zgubił rękopisu, przeprawiając się przez jakąś rzekę w spróchniałem czółnie — i „Amerykanie byliby stracili możność zapoznania się z Sienkiewiczem, bo nie byłby drugi raz zaczynał tej mozolnej pracy," jak sam przyznaje. Gotowy manuskrypt przesłał jednemu z nakładców w Nowym Jorku. Otrzymał odpowiedź, że aczkolwiek rzecz cała jest bardzo zajmującą i świetnie napisaną, przecież drukować jej nie będzie, bo historja Polski nie jest znaną i mało kogo obchodzi. Dopiero jedna z firm bostońskich podjęła się druku.

Powodzenie *Ogniem i mieczem* było wielkie. — Tłumacz otrzymał mnóstwo listów z podziękowaniem ze wszystkich Stanów północnej Ameryki. To go zachęciło do przetłumaczenia *Potopu* i *Pana Wołodyjowskiego*. Po tym ustępie opowiada p. Curtin swoje poznanie się z Sienkiewiczem w Ragatz 1897 roku. Z dokładnością i sumiennością iście angielską, mówi on, jak tworzy Sienkiewicz, utrzymując — i słusznie — że pisanie bez brulionu, z numeru na numer jest zupełnie wyjątkowym i może najbardziej zdumiewającym *tour de force* w dziejach twórczości literackiej w ogóle. Zapisuje też p. Curtin skrzętnie zdania Sienkiewicza o wszystkich dawniejszych i współczesnych pisarzach angielskich.

Tego samego roku był Curtin razem z Sienkiewiczem w Zakopanem. Tutaj znowu podaje szczegóły o jego synu i córce i o samem Zakopanem. Mówi on, tę dobrze wszystkim nam znaną prawdę, że Zakopane jest bardzo przyjemne, ale tylko w pogodę, nie w deszcz. I tę drugą również dobrze znaną, że komfortu brak w tej pięknej miejscowości. Tatry zrobiły wrażenie na tym gościu z dalekich stron. Porównywa on je do gór w Meksyku — a taniec zbójecki naszych górali do tańca wojennego Indjan Navaho i Seneko: chwali też bardzo zwinność, usłużność i zręczność przewodników.

Bardzo dobry portret Sienkiewicza ozdabia cały ten artykuł, który dowodzi wyjątkowej istotnie popularności autora *Krzyżaków* za Oceanem.

Tekst do Szopena po czesku. Właśnie w dniach uroczystości Palackiego w Pradze wydane zostały Szopena „Pieśni polskie" w czeskiem tłumaczeniu pióra Jana Necasa, radcy sądowego w Cieszynie, nakładem Franciszka Hoblika w Pardubicach. Na czele znajdujemy portret Szopena, tudzież krótki jego życiorys w językach polskim i czeskim. Następnie wszystkich 17 oryginalnych pieśni Szopena z tekstem polskim i podłożonem poetycznem tłumaczeniem czeskim w porządku chronologicznym. Pieśni Szopena brzmią w języku czeskim bardzo ładnie słowa naśladują oryginał i wszelkie gry uczuć wybornie wyrażone. Autor tłumaczenia przekłada już przez spory szereg lat z powodzeniem prace polskich poetów na język czeski. Mianowicie wyszły nakładem Vilimka i nakładem Kobera w Pradze, jego tłómaczenia licznych poezyj *(Kvety z luhu polskych)* Syrokomli, Ujejskiego, Mickiewicza, („Ballady") Odyńca, Bełzy, Gaszyńskiego, Zagórskiego, Słowackiego, i Wasilewskiego. W najnowszych czasach przetłumaczył radca Necas I szy i III-ci tom Moniuszki „Śpiewnika Domowego". Tom VI. przetłumaczył już dawniej. Zawiera on prawie wyłącznie „Ballady" Mickiewicza. Również „Tłumaczenia" Kornela Ujejskiego do Mazurków i Preludjów Szopena na fortepian zostały przez radcę Necasa doskonale na język czeski przełożone i mają wyjść dla śpiewu z akompanjamentem w drugim podobnym tomiku, jak Szopena „Pieśni polskie".

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Stan zasiewów** według sprawozdań nadesłanych do dnia 15. lipca jest następujący: Żniwa żyta zaczęte w niektórych okolicach (Jarosławskie, Przemyskie, Radziechowskie) już w pierwszych dniach lipca, odwlokły się wskutek słoty do drugiej połowy tego miesiąca. Deszcze wpłynęły najmniej na zbiór rzepaku. Zewsząd donoszą, że rzepak nie zwieziony moknie w snopkach i porasta. Widoki na dobry plon ozimin wogóle pogorszyły się. Zboża co bujniejsze wyłożone, dojrzewać będą nierówno, sprzęt będzie utrudniony, nadto jeszcze donoszą z wielu okolic o pojawieniu się rdzy na pszenicy już po okwitnieniu. Jarzyny przeważnie poprawiły się po deszczu i stan ich dotąd dobry. Chmiel mierny, na niższych położeniach żółknie. Siana zebrano dzięki zimnej wiosnie i posusze czerwcowej mniej o 30 — 50% niż w roku poprzednim, a skutkiem słoty dni ostatnich ucierpiała wiele i jakość. Odmienny obraz dają sprawozdania z Podola południowego. Donoszą naprzykład z Kopeczyniec: „Żniwo żyta rozpoczęto dnia 14. lipca. Spodziewany obfity namłot. Pszenica bardzo ładnie dotrzymała, nie poległa. Jare zboża i ziemniaki wyglądają po deszczu zadowalniająco". Podobnie z wschodnich okolic górskich, z Kut, piszą: „Stan zasiewów przedstawia się nadzwyczej dobrze. Deszcze i burze gradowe dotąd nas omijały; da Bóg zbiór tegoroczny wynagrodzi rok przeszły".
(Rolnik).

Wiedeń 26. lipca: pszenica na jesień 8·02 do 8·07, żyto na jesień 6·54 do 6·62, kukurudza na wrzesień-październik 5·36 do 5·37, owies na jesień 5·70 do 5·72, rzepak na sierpień-wrzesień 12·57 do 12·65. Spirytus kontyngentowy, gotowy 19·50 do 19·80. Spadek cen trwa w dalszym ciągu.

Sytuacja.

Według zapowiedzi *Politik*, minister Baernreither ustąpi z gabinetu jeszcze przed końcem obecnego przesilenia politycznego w Austrji.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Wiedeń 26. lipca. Prezydent ministrów miał wczoraj długą konferencję z ministrem Kallayem. Tyczyła się ona prawdopodobnie tych przygotowań i środków, jakie ma zamiar zastosować rząd austrjacki na wypadek nie załatwienia ugody przez parlament.

Aussig 26. lipca. Na zgromadzeniu wyborców, zwołanem przez Pferschego — bohatera scyzorykowego — powzięto rezolucję, w której ponowiono przysięgę chebską i zaznaczono konieczność dalszej walki przeciwko rozporządzeniom językowym. Pferschemu wyrażono uznanie i zaufanie.

Adwokat Rzesacz oświadczył, iż zgodzi się na rezolucję, jedynie pod tym warunkiem, że zostanie opuszczony w niej ustęp tyczący się wotum ufności dla Pferschego. Pomiędzy adwokatem a posłem przyszło do żywej sprzeczki, poczem adwokat wyszedł, a rezolucję przyjęto prawie jednogłośnie.

Wiedeń 26 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza odręczne pismo cesarskie do hr. Thuna o następującem brzmieniu: W i d z ę s i ę s p o w o d o w a n y m z a r z ą d z i ć z a m k n i ę c i e c z t e r n a s t e j s e s j i r a d y p a ń s t w a."

Wiedeń 26. lipca. Zamknięcie rady państwa wywołało tu wrażenie niespodzianki. Wobec tego faktu wszystkie pogłoski i wersje dotychczasowe rozpierzchły się; dla wszystkich zachodzi tylko pytanie: dlaczego i w jakim celu parlament został zamknięty? Z daty patentu cesarskiego, który radę państwa zamyka tj. 24. lipca widać, że ostateczne postanowienie zapadło w niedzielę, podczas pobytu hr. Thuna w Ischlu.

Z tego wnoszą, że prezydent ministrów przedłożył cesarzowi gotowy plan działania i uzyskał jego aprobatę. Jest to bądź co bądź dopiero pierwszy czyn z programu hr. Thuna. Zamknięcie rady państwa wskazuje, że rząd wogóle nie zamierza parlamentu tak rychło zwoływać, przeświadczony o jego bezpłodności. Jetto więc rodzaj *memento* dla stronnictw obstrukcyjnych.

Skutkiem zamknięcia parlamentu upadają z porządku dziennego wszystkie dotychczasowe wnioski i interpelacje, gasną również mandaty prezydjum i wszystkich komisyj, tem samem także deputacji kwotowej, tak, że obecnie nie ma w Austrji dla ugody z Węgrami żadnego parlamentarnego ciała.

Rząd węgierski stoi przeto wobec przymusu z § 14 i czy ugoda właściwa, czy prowizorjum ugodowe na jeden rok miałoby przyjść do skutku, w każdym razie będzie to możliwem tylko na podstawie § 14. Wobec tego br. Banffy, zaangażowany przed sejmem węgierskim, prawdopodobnie będzie musiał podać się do dymisji, choćby tylko formalnej, bo przypuszczają, że monarcha dymisji nie przyjmie.

Wiedeń 26. lipca. *Fremdenblatt* omawiając w wieczornem wydaniu zamknięcie rady państwa, opowiada wszystkie dotychczasowe próby przywrócenia normalnych stosunków parlamentarnych i kończy następującem zdaniem: „Zamknięcie sesji rady państwa znaczy tyle, co także zamknięcie wszystkich prób, mających na celu uczynić parlament zdolnym do pracy".

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

San Jago 25 lipca. Właściciele ziemscy i mieszkańcy wręczą imieniem nie biorących udziału w walce Mac Kinleyowi petycję, w której podziękują Stanom Zjednoczonym za uwolnienie ich od władzy hiszpańskiej i zaznaczą, że lud kubański może teraz spełnić swe międzynarodowe zadanie zaprowadzenia u siebie rządu. Ogólnem jest teraz życzenie, aby wyspa otrzymała własny samorząd, utworzyła rzeczpospolitą kubańską, a miasto, aby oddane było Kubabańczykom.

Nowy Jork 25. lipca. Okręt „Hesperia" odpłynął wczoraj z 247 oficerami i majtkami z przychwyconych statków handlowych hiszpańskich do jednego z portów na morzu Śródziemnem.

New York Herald 25. lipca donosi z Waszyngtonu, iż okręt wojenny „Monterey" uda się do Yap (Karoliny) i wywiesi tam sztandar amerykański.

Cap Haitien 25. lipca. Garnizowy hiszpańskie w Caimanera i Guantanamo poddały się.

Wiedeń 26. lipca. W tutejszych sferach dyplomatycznych sądzą, że Sagasta, który wojnę rozpoczął, doprowadzi także do końca rokowania pokojowe z Ameryką. Po zawarciu pokoju Sagasta ustąpi, a miejsce jego zajmie prawdopodobnie jen. Pollavieja. Słychać też, że Hiszpanja zgodziła się już na odstąpienie Portorica.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Berlin 26. lipca. Telegram cesarza Wilhelma do księcia-regenta Lippe-Detmold brzmi w tekście autentycznym: „List Pański otrzymałem. Rozporządzenia jenerała komenderującego nastąpiły za moją zgodą po uprzedniem zapytaniu. Bez pana wiem dobrze, co się regentowi należy. Zresztą uważam za stosowne wyprosić sobie raz na zawsze ton, w jakim Pan do mnie pisze. *Wilhelm Imperator Rex*".

W odpowiedzi na to rozesłał książę-regent do wszystkich książąt rzeszy zastrzeżenie prawne. Jako z Bożej łaski i z prawa powołany regent widzi się zmuszonym zaprotestować przeciwko formie i treści decyzji, aby mógł przelać prawa i honor korony Lippe-Detmold na swych następców czyste, nietknięte i nieuszczuplone.

W liście do cesarza opiera się książę-regent na konwencji z r. 1874, na mocy której władzę wojskową odstąpiono co prawda cesarzowi, jednocześnie jednak zachowano wojsku kontyngentowemu wszystkie prawa, które nie są objęte przedmiotem konwencji.

Berlin 26. lipca. Zmarł tutaj pierwszy prezes agrarjuszów Ploetz.

Paryż 26. lipca. Bjoernson wobec zaprzeczeń *Kölnische Ztg.* utrzymuje w całej pełni twierdzenia swego informatora w sprawie Dreyfusa.

Paryż 26. lipca. Labori złożył w imieniu Picquarta u sędziego śledczego skargę na pułkownika Paty du Clam, oskarżając go o fałszerstwo lub współpracownictwo w fałszowaniu dokumentów.

Rzym 26. lipca. Dziennik urzędowy ogłasza dekret, na mocy którego zniesiono stan oblężenia w Neapolu.

Rzym 26. lipca. Attaché wojskowy w Paryżu pułkownik Panizzardi mianowany komendantem piątego pułku bersaglierów. Jednocześnie otrzymał krzyż oficerski orderu św. Maurycego.

Stambuł 26. lipca. Wiadomość, jakoby Porta zawarła kontrakt co do dostawy materjałów wojennych, jest nieprawdziwą.

Grac 26. lipca. *Graser Tagespost* dowiaduje się z pewnego źródła, że podwyższenie pensyj urzędniczych wejdzie w życie z dniem 1. października b. r. Ustawa o regulacji płac urzędniczych ogłoszoną zostanie w dniu urodzin cesarza 18. sierpnia.

Berlin 26. lipca. Książę bułgarski przybył tu incognito z żoną i z synem i zajechał do hotelu „Bristol".

Londyn 26. lipca. Dziś rozdano w parlamencie t. z. „księgę błękitną" o odbytej niedawno w Brukseli międzynarodowej konferencji w sprawie premji cukrowych. Stwierdza ona, że ze wszystkich państw reprezentowanych na konferencji jedna tylko Francja sprzeciwiała się się zupełnemu zniesieniu premij wywozowych. Ostatecznie uchwalono na konferencji, że Belgja ma w dalszym ciągu prowadzić korespondencję dyplomatyczną w tej sprawie, a gdy osiągnie jakiś rezultat, konferencja zbierze się ponownie.

Paryż 26. lipca. Deputowany Baudry d'Asson zgłosił interpelację w sprawie ucieczki Zoli.

Wiedeń 26. lipca. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie cesarskie, wedle którego akademia orjentalna w Wiedniu ma odtąd nazywać się akademią konsularną i dzielić się ma pod względem lingwistycznym na dwie sekcje: orjentalną i zachodnią.

Zadar 26 lipca. W okolicy miejscowości Finj w Dalmacji dało się uczuć lekkie trzęsienie ziemi.

Budapeszt 26. lipca. W dobrach hr. Haenckel-Donnersmarka przyszło do zaburzeń chłopskich. Mianowicie zbudowano tam tartak parowy i do roboty w nim najęto wyłącznie chłopów galicyjskich. Chłopi słowaccy oburzeni tem, że im chłopi galicyjscy odebrali robotę, napadli na nich z kijami i drągami, pobili ich, a niektórych poranili śmiertelnie. Następnie napadli na mieszkanie dyrektora tartaku Ripę i zranili ciężko jego żonę. Żandarmerja zaprowadziła spokój i aresztowała kilkudziesięciu chłopów.

Budapeszt 26. lipca. Tutejsza akcyjna przędzalnia juty stoi w płomieniach.

Mies 26 lipca. Strejk górników w kopalniach tutejszych skończony. Dziś wracają oni do pracy.

Halifax 26 lipca. Pożar zniszczył prawie całe miasto Pugwash w Kanadzie.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 26 lipca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 358 50, Węg. Kredyty 394·75, Anglobanki 157·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 265·50, Unjony 295 25. Laenderbank 225·25, Sztacbany 358·62. Lombardy 76·75, Elbetahle 263·50, Kolej północno-zachodnia 248·50, Tytuniowe 135·—, Rima 252·50. Alpiny 164·30, Renta majowa 101·85. Węg. renta koronowa 98·95, Losy tureckie 59·70. Marki niemieckie 58·85. Usposobienie spokojne.

Berlin 26 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 224 90 (359·06). Sztacbany 152·60 (358·89), Lombardy 33·25 (77·92), Disconto 198·25. Usposobienie przygnębione.

Frankfurt 26 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 304·12 (358·77). Sztacbany 304·— (358·84). Lombardy, 68·87 (78·17), Laura 927·—, Harpener 201·30, Disconto 198·35. Usposobienie ciche.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 26. lipca godz. — min. —.

Alpiny	163·80	Galic. oblig. prop.	97·80
Akcje kredytowe	358·5/8	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	394·50	Akcje tyton.	134·50
Anglobanki	157·25	4% Poż. krajowej	
Unjony	294·—	z roku 1893	97·60
Ludwiki	—·—	Elbethale	263·50
Nordbany	—·—	Länderbanki	225·25
Lombardy	77·—	Renta złota węg.	120·85
Losy tureckie	59·60	Bankvereiny	—·—
Staatsbany	358·75	Wspólna renta p.	—.—
Czerniowieckie	292·50	Ruble	127·50

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 26. lipca 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·— do 213·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·— do 294·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 373·— do 383·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 255·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·30 do 101·—. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·20 do 96·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·40 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do —·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·20 do 96 90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 49·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26. lipca 1898 r.

HOTEL ŻORZA. L. br, Brückmann z Monasterzysk. A. Müller z Gorlic. A. Bocheński z Hrusiowa. Z. Jordan z Iwonicza. J. Leszczyński z Borek małych. A. Kiesler z Drohobycza.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. G. hr. Merey z Paryża. Pułkownik P. Podstawski, N. Szepiatowski z Szepiatowa. A. Pernecker z Pragi. J. Kukucz z Sieresza. A. Thaler z Wiednia. M. Wechsler z Jas. Dr. A. Last z familją z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Makowiecki z Horodenki. M. Więckowska z Warszawy. S. Tworkowski z Kowenic. R. Lewandowski z Bełzca. J. Lewicki z Krakowa. H. Horowitz z Mieczyszczowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(7)

Ł. Ł. Tołstoj.

Preludjum Szopena.

(Z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

I pokojówka wskazała na napół rozwaloną i skrzywioną na bok szarą, jednopiętrową oficynę w podwórzu, więcej podobną do chałupki stróża niż do domu.

Kriukowowi teraz jeszcze więcej zachciało się zobaczyć kolegę w jego nowem położeniu. Pytał się, dlaczego opuścił większe mieszkanie, w którem pozostała tylko jego matka i starszy brat, również od niedawna żonaty. Podszedł ku drzwiom oficynki i pociągnął rączkę od zwykłego dzwonka na drucie.

W tej chwili na progu ukazała się młodziutka kobieta, szczupła i blada, ubrana bardzo skromnie w prostą, czarną sukienkę.

Kriukow zapytał się jej, czy Komkow jest w domu.

— A, to ty! — rozległ się silny głos z pierwszego pokoju — poznaję, poznaję, dawno już u mnie nie byłeś!

I sam Komkow, wysoki i barczysty, w mundurze studenckim, z rozczochranymi, jasnymi włosami, bardzo zmieniony na twarzy od ostatniego razu, gdy widział się z Kriukowem, wyszedł na spotkanie kolegi.

— Nie przeszkadzami ci? — zapytał Kriukow.

— Przeszkadzasz? Dlaczego? Przedstawię cię: moja żona, Kriukow, kolega jeszcze z gimnazjum — rzekł po prostu.

— Taki jestem ździwiony, że cię widzę żonatym. Nie spodziewałem się tego wcale.

— Tak, tak, bracie: *tempora mutantur et nos mutamur in illis!* A ty mówią, puściłeś się w świat, stałeś się arystokratą, tańczysz najrozmaitsze tańce? Tak? A nie myślisz pójść za moim przykładem?

— Co? Ożenić się?

I Kriukow niewiadomo dlaczego roześmiał się, jakby pragnąc pokazać przez ten śmiech, że wcale jeszcze nie może myśleć o takiej niedpowiedniej dla niego rzeczy. Śmiech jego jednak był nienaturalnym; Kriukow zauważył to.

— Nadaremnie, bratku — rzekł poważnie — dlaczego? Zawcześnie czy za trudno?

— I jedno i drugie — odparł Kriukow, wchodząc teraz z gospodarstwem do małej izdebki, urządzonej schludnie, gdzie na stole kipiał samowar, stały konfitury i chleb.

W następnej izdebce, oddzielonej firanką, widać było przez otwór dwa łóżka, postawione obok siebie.

— Prosiłem *nacsalstwa* o pozwolenie, chodziłem do bat'ki-popa, oto i cała trudność — rzekł Komkow, siadając na kanapce i zaczynając robić papierosy, zajęcie, od którego widocznie dopiero co się oderwał.

— I więcej nic? — zapytał Kriukow.

— A czegóż ci więcej potrzeba! Widzisz, urządziliśmy sobie apartamenty i mieszkamy doskonale; żywimy się tem, co Bóg dał, pracujemy, dopókiśmy szczęśliwi, a jutro będzie to, co będzie, ale w każdym razie będzie już teraz to, co należy.

— A dlaczego przeniosłeś się tutaj z tego waszego mieszkania?

— Tam swoje życie — rzekł Komkow — przecież starszy brat również się ożenił, pocóż nam z życia robić kaszę? Lepiej, gdy każdy oddzielnie sobie żyje.

— I zadowolony jesteś?

— Zupełnie.

— Ot, dogodziliście mu — zwrócił się Kriukow do swej sąsiadki, która z łagodnym uśmiechem podawała mu teraz szklankę herbaty.

Przypomniał sobie teraz niewiadomo dlaczego Soniczkę; znajdował, że ta z domu Puzikowych podobna była do niej, szczególniej w oczach i w postaci. Ale Soniczka była o wiele żywsza.

— Ona tu nie ma nic do gadania — rzekł Komkow, wskazując na żonę — mnie dogodziłaby także każda inna młoda, zdrowa i nie wstrętna mi dziewczyna, gdyby losowi podobało się zesłać mi taką żonę, a nie inną. One wszystkie jednakie. Nie sądzisz tak?

— I wy się nie obrażacie? — spytał Kriukow zdziwiony, zwracając się do młodej kobiety.

— Ja? Nie. Cóż pan znowu! Za co się mam obrazić? On tylko sobie ot tak, mówi.

— Skoro tak mówię, to tak i myślę — rzekł Komkow — a obraźliwego nie ma tutaj nic. Moja żona panna, jak każda panna, skończyła gimnazjum, czyta i rozmawia jako tako po francusku, gra na fortepianie — ale nie w tem rzecz. Nie w tem, jaka będzie twoja żona, to kwestja szczęścia, jednemu się lepiej darzy, drugiemu gorzej, ale w nas samych i w rozwiązaniu kwestji życiowej w należyty sposób, to jest przez małżeństwo. Dopiero wtedy człowiek się może uspokoić, może poczuć, że zajął właściwe stanowisko i zaczął żyć pełną piersią, działać i być użytecznym. Dopiero wtedy można zacząć rość moralnie i rozwijać się. Mojem zdaniem, człowiek nieżonaty rzuca się na wszystkie strony jak głodny pies, szczeka tylko i nie robi nic na świecie, albo też jest rozwiązłą małpą, która straciła poczucie człowieczeństwa. Czegoś środkowego tu być nie może; w takim razie byłby to nie mężczyzna, lecz łachman.

— Dziwnie się wyrażasz — roześmiał się Kriuków.

— To święta prawda — gorąco podchwycił Komkow — czemże będziemy się różnili od zwierząt, chociażby od małp nawet, jeżeli nie rozumnym i świadomym siebie stosunkiem do przyrody i jej wymagań? Dlaczego wiemy, że gdy czas przyjdzie, to trzeba się żenić? Zresztą i pierwszej reguły nie znamy jeszcze i nie jemy, jak należy. Ludzie często haudlują głodem, wyprawiają różne głupstwa z głodu, gniewają się, chorują i szukają zbawienia nie w jedzeniu lecz w lekarstwach i Bóg wie jeszcze w czem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe, osob. 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·26 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob. 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem.

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano.

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od ¹/₆ do ²¹/₆ i od ¹⁶/₈ do ³⁰/₉ wł codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₈ wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od ¹/₄ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.53 wieczorem

Z Zimnej wody od ⁸/₅ do ¹¹/₉ włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od ⁸/₅ do ²⁰/₉ wł i od ¹⁶/₆ do ¹¹/₉ wł. osob. 8·12 wieczorem, od ¹/₅ do ¹⁵/₉ wł. osob. 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9.35 rano, posp 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·3 popoł., osob 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł

Do Janowa osob. 9·25 rano, od ¹/₅ do ¹⁵/₉ wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od ¹/₅ do ²¹/₅ i od ¹⁰/₈ do ³⁰/₉ włącznie codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. w niedziele i święta osob 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od ⁸/₅ do ¹¹/₉ wł. osob. 3·46 popoł

Do Brzuchowic tylko od ⁸/₅ do ¹¹/₉ włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł., od ⁸/₅ do ¹¹/₉ wł. osob 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.